

ŁUKASZ KSYTA

# Ostatni szwoleżer

**W kwietniu br. minęła 70. rocznica śmierci majora Henryka Dobrzańskiego Hubala. W okresie wielu lat ukazywały się o nim i działalności oddziału, którym dowodził, książki, artykuły w prasie krajowej i zagranicznej. Ale czy wiemy już wszystko?**

W 1973 r. na ekrany kin wszedł film Bohdana Poręby *Hubal*, bijący rekordy popularności w Polsce. W tym właśnie czasie głos w sprawie majora Hubala zabrała również grupa jego przyjaciół i rodzina przebywająca na emigracji w Londynie. Radio Wolna Europa wyemitowało wówczas program w całości poświęcony majorowi Dobrzańskiemu i jego życiu. W audycji dokumentalnej Tadeusza Nowakowskiego udział wzięli przyjaciele i towarzysze broni majora: Kazimierz Papée – były ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej, gen. Klemens Rudnicki, gen. Witold Nowina-Sawicki – znajomy z Legionów i frontu 1920 roku, płk Kornel Krzeczunowicz – kawalerzysta, mjr Ludwik Turasiewicz oraz stryjeczna siostra Hubala Helena Lubieniecka-Krzeczunowicz. Każda z wymienionych osób знаła majora Dobrzańskiego z różnych okresów jego życia i inaczej go zapamiętała.

**WSPOMNIENIAMI Z CZASÓW DZIECIŃSTWA I MŁODOŚCI** majora Dobrzańskiego ze słuchaczami Radia Wolna Europa podzieliła się Helena Lubieniecka-Krzeczunowicz. Tak go opisała:

“Henia Dobrzańskiego znałam od dzieciństwa. Był moim ciociętnym bratem i często przyjeżdżał na wakacje do nas, do Zameczka koło Radomia z Krakowa, gdzie po rozejściu się jego rodziców mieszkaliśmy z matką i siostrą i chodził do gimnazjum. Od dziecka był zamilowany w koniach. Całymi dniami jeździł konno lub powoził. Tak że mój ojciec nieraz musiał zabraniać niebezpiecznego zajezdzenia najlepszych koni. Henio był siedem lat starszy ode mnie, świetnie się bawił z moimi starszymi braćmi, ale dla mnie niektóre jego zabawy były zbyt męczące. Na przykład, chwycił mnie za warkocze, które uważał za lecce i kazał mi biegać przed sobą.

I wojna światowa przerwała wielką sielankę. Po paru latach dopiero zaczęłam go widywać regularnie w Krakowie, którego przejeżdżałam do klasztoru Niepokalanek w Sączu i nocowałam u ciotki. (...) W Krakowie brano nas za rodzeństwo, bo byłam dużo podobniejsza do niego niż jego rodzona siostra. Otrzymałam wtedy od Henia dwie pamiątki, które przetrwały dwie wojny, pierścionek legionowy i orzelka z czapki.

W czasach niepodległej Polski znów częściej widywałam go w Zameczku. Przyjeżdżał już jako oficer w pięknym mundurze, wkrótce z Virtuti Militari na piersi. Był już wytrawnym jeźdźcem. Pamiętam wiel-

kie podniecenie w rodzinie, gdy zdobywał nagrody w Nicei i Londynie. Później widywałam go w Warszawie w czasie karnawału. Wszystkie panny na umór w nim się kochały. Był naprawdę bardzo przystojny. Ostatni raz widziałam go już jako mężatka, gdy przyjechał do nas do Bolszowic ze swoją żoną z pierwszą wizytą po ślubie”.

**DO LEGIONÓW POLSKICH** Henryk Dobrzański wstąpił w grudniu 1914 roku. Miał zaledwie 17 lat, więc żeby go przyjęto, zmienił rok urodzenia z 1897 na 1896. W maju następnego roku w stopniu kaprala został odkomenderowany do plutonu kawalerii sztabowej przy Komendzie

go rozkazy były krótkie, jasne jak cięcie szabli. Pistolet!

Pod szorstką pokrywą, nawet w rozmowach towarzyskich była nutka rozkazu, kryło się serce bardzo życzliwe i umiejące być wiernym. Mundur lubił i cenil. Nie widziałem go nigdy po cywilnemu. Bardzo dobry organizator, umiał doskonale zrealizować swoje inicjatywy. Łatwiej mu wszystko wychodziło, gdy mu się nić nie wtrącał w wykonanie czegoś. Miał swoją dyscyplinę: dla podwładnych żelazną i bez cienia wahania się z ich strony, wobec przełożonych upór w przeprowadzeniu swojej myśli. Najwydajniej pracował i walczył, gdy sam przetwarzał w czyn swój zamiar”.

kie czasy. Po dwóch z góry miesiącach naszych borykań z 4-krotnie silniejszą Armią Konną Budionnego do był tenże Budionny po raz drugi Brody i bezpośrednio zagrażał Lwowowi. Henio był wzorem młodego, entuzjastycznego, zawsze wesołego ułana, bez względu na groźną sytuację. Nie było dla niego żadnej przeszkody terenowej czy ogniowej, która byłaby w stanie powstrzymać go od wykonania zadania. (...) Henrykowi zawdzięczaliśmy sprawne utrzymanie łączności między naszymi pułkami w najcięższej sytuacji bojowej. Było to pod Komarowem, największym boju konnym XX wieku. W bez mała trzygodzinnym boju wręcz sytuacja zmieniła się co chwila jak w kalej-

Kariera wojskowa majora Dobrzańskiego była piękna. Był to typowy wojskowy niestworzony dla czasów pokojowych. (...) Cechowały go, jeżeli chodzi o charakter, patriotyzm i gorące przywiązanie do broni, do wspaniałej broni, jaką jest, czy raczej była, kawaleria polska. Major Dobrzański był dobrym dowódcą, trudniejszym podkomendnym, stąd zmiany pułków, do których należał. Ale jego własnym pułkiem zawsze był 2. Pułk Szwoleżerów Rokitańskich. Cechowały go szybka orientacja w terenie i dbałość o powierzonych mu ludzi, którzy znowu kochali go bardzo i szli za nim w ogień bez chwili wahania. (...)

Trzeba coś także powiedzieć o jego klasie jeździeckiej. Należał do tej grupy kawalerzystów polskich, którzy byli podziwiani przez całą Europę w czasie konkursów hipicznych w latach 1924-1926. Był świetnym jeźdźcą, wielkim znawcą koni i zebrał na rozmaitych torach wiele nagród i laurów. Szczytem wszystkim było londyńskie zwycięstwo pierwszej nagrody indywidualnej, którą ofiarował książę Walii. Na tej nagrodzie, była to złota papierosnica, był napis: *The best individual score of officers of all nations.* (...)

Trzeba by tutaj stwierdzić jedną rzecz, która ma dużą wagę. Major Dobrzański nigdy nie uważał się za partyzanta i nie był żadnym pierwszym partyzantem. Był ostatnim żołnierzem Rzeczypospolitej Polskiej, który w mundurze chciał przetrwać do przyścia odsieczy z Zachodu.

Może dobrze tutaj przypomnieć na zakończenie autentyczną wypowiedź jednego z wyższych oficerów niemieckich. Było to latem 1940 roku. Pewna Polka, która wyszła za mąż za dyplomata włoskiego, znalazła się na jakimś obiedzie dyplomatycznym obok niemieckiego oficera von der Lippego, który wrócił właśnie z Polski. Zmierzając do wywiadu, major von der Lippe zaczął mówić o rozmaitych żołnierzach, z którymi się zetknął. Okazało się, że zna dokładnie kuzyna majora Hubala, niedawno poległego. Na zakończenie rozmowy powiedział: *Er war ein Held – to był bohater*”.

Tak swojego przyjaciela i szwagra zapamiętał Kazimierz Papée, który Hubala żegnał po raz ostatni na płycie lotniska w Warszawie pod koniec lipca 1939 r.

**MAJOR HENRYK DOBRZAŃSKI** 16 września 2010 r. został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta RP Bronisława Komorowskiego Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. Wracając odznaczenie wnukowi majora, Henrykowi Sobierajskiemu, prezydent powiedział: “Hubal jest uobieniem naszej zbiorowej pamięci o tych, którzy toczyli walkę w warunkach beznadziejnych, dając dowód, że nigdy nie należy tracić nadziei”.

Zapewne z taką nadzieją major Dobrzański żegnał świat, kiedy kula przecięła nić jego życia. ▬

Więcej informacji na temat majora Hubala i jego oddziału można znaleźć na [www.majorhubal.pl](http://www.majorhubal.pl).



Ostatnie przedwojenne zdjęcie majora Henryka Dobrzańskiego, wykonane na płycie lotniska w Warszawie w lipcu 1939 r. Od lewej – Henryk Dobrzański, Leonia Papée (jego siostra) i Kazimierz Papée – ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej

Legionów Polskich. Po kilku miesiącach – na własną prośbę – został przeniesiony do 3. szwadronu 2. Pułku Ułanów Legionów Polskich, by brać udział w działaniach frontowych. W tym właśnie czasie poznał późniejszego generała Witolda Nowinę-Sawickiego, który po latach wspominał:

“Prezentował się zawsze świetnie: zdrowy, wysportowany, przystojny, kipił energią, inicjatywą, odwagą do zuchwałstwa, miał łatwą decyzję, intuicyjne wyczucie pola walki i wiarę w sprawę, o którą walczył i w swój tu szczęścia w tej walce. Towarzyski, lubiący się zabawiać. Przyjaźnił się trudno. We wspólnocie z ludźmi jego jasne, drwiąco uśmiechnięte oczy patrzyły krytycznie, a szorstki ton i swoisty słownik nieśmiały mu pokojowych zwierzchników. Bardzo wymagający, ale i bardzo dbający o podwładnych. Miał ich całkowite oddanie, a w akcji chętnie i ofiarne wykonywał rozkazy. Nie uznawał potrzeby wygaszania patetycznych słów. Je-

**PO WYBUCHU WOJNY** z bolszewikami pułk, w którym służył ppor. Dobrzański, został w kwietniu 1920 roku skierowany na front. Wraz ze swoim plutonem brał udział we wszystkich walkach podczas ofensywy kijowskiej. Niebawem męstwo, a także zdolności dowódcze wykazał w czasie kontrofensywy 1. Armii Konnej Siemiona Budionnego w walkach pod Klekotowem, Kulikowem i Komarowem. Za brawurą akcją pod Borowem, gdzie dowodził odwodami pułku, został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari, a także (po raz czwarty) Krzyżem Walecznych.

W tym czasie poznał Kornela Krzeczunowicza – dowódcę 8. Pułku Ułanów. O swojej znajomości z nim pułkownik Kornel Krzeczunowicz opowiadał:

“Henryka Dobrzańskiego poznałem na froncie w pierwszych dniach sierpnia 1920 roku, gdy został adiutantem 2. Pułku Szwoleżerów i z tej racji często nawiązywał łączność z moim 8. Pułkiem Ułanów. Były to bardzo cięż-

doskopię. Od dobrej synchronizacji zależało zwycięstwo lub nieuchronna klęska. Nieprzyjacieli bywał chwila mi 6-krotnie silniejszy od nas. A jednak zwyciężyliśmy”.

Zaraz po wojnie poszedłem do cywila. Odtąd rzadziej spotykałem Henia. Czasem widywałem go na jakichś zawodach konnych i radowałem się jego częstymi zwycięstwami. Odkąd 2. Pułk Szwoleżerów został przeniesiony na Pomorze, kontakt między nami urwał się”.

**GŁOS W SPRAWIE MAJORA HUBALA** zabrał również przebywający na emigracji sędziwy Kazimierz Papée, od lipca 1939 do 1958 r. ambasador, a od 1976 do śmierci w 1979 r. nieoficjalny przedstawiciel rządu RP na uchodźstwie przy Stolicy Apostolskiej:

“Był moim szwagrem i moim przyjacielem. Ostatni raz widziałem go przed wyjazdem na objęcie placówki rzymskiej po mojej nominacji na ambasadora Rzeczypospolitej przy Stolicy Apostolskiej w lipcu 1939. (...)